

Maciej Zembaty, Wie

Przyjaciół coraz mniej, zamiast włosów szron
I męczę się w miejscach gdzie dawniej grałem wciąż
Miłość pasją jest mą, lecz brakuje mi sił
I tylko wieży pieśni dzień za dniem płacić muszę swój czynsz
Taki się urodziłem, tak zrządził ślepy los
Na świat przyszedłem niosąc twój słynny złoty głos
Barczyści aniołowie nie powiedzieli nic
Gdy przykuli mnie w tej wieży aż do końca mych dni
Sąsiad mój Hank Williams samotny jest jak pies
I strasznie się meczy grając jazz
I słyszę jak kaszle całą noc
Nade mną w wieży pieśni o dobrych piętach ze sto
Nakłuwaj swą laleczkę szpilkami jeśli chcesz
Jest do mnie niepodobna dlatego jebał to pies
Więc stoję sobie w oknie, tam gdzie promień światła lśni
Kobieta w wieży pieśni nic nie zrobi już mi
Powiecie że zgorzkniałem, a ja po prostu pewność mam
Biednemu wciąż do łóżka, bogatym w kasie pcham
Lecz jak słyszę, nadchodzi wielki song
I tylko w wieży pieśni wszyscy bawią się wciąż
Na drugim brzegu rzeki stoisz już
Szeroki jest tej rzeki, wartki nurt
Ja Cię kochałem, tak jak nikt
Runęły wszystkie mosty, jak tu teraz przejść
Ty tyle utraciłaś, i ja też
Lecz nigdy, przenigdy nie stracimy już nic
Nisko kłaniam ci się, nie wiem kiedy wrócę i czy
Bo wkrótce nas przenoszą do tej wieży w dole szyn
Lecz usłyszysz, usłyszysz o mnie znów
Gdy przez okno w wieży pieśni zaśpiewam Ci kilka nut